

Jego historia nie kończy się happy endem (jak i inne w tym zbiorze). Tym jednym zdaniem mógłbym zakończyć wstęp do opowiadania o Emilu Barchańskim, najmłodszej ofierze stanu wojennego. Jednak kiedy czytałem o Emilu (przede wszystkim fragment jego wspomnień oraz relację jego matki, Krystyny Barchańskiej, opublikowane w kwartalniku „Karta” 51/2001), przypomniała mi się jedna z ostatnich scen „Roku 1984” Orwella.

„– Czy wierzysz w Boga, Winston?

– Nie.

– Więc co to za siła nas pokona?

– Nie wiem. Duch ludzki.

– Czy uważasz się za człowieka, Winston?

– Tak.

– Jeśli jesteś człowiekiem, Winston, to ostatnim. Twój gatunek wymiera, a za spadkobierców ma nas. Czy nie pojmujesz, że zostałeś sam jak palec? Wypadłeś już poza nawias historii; nie istniejesz. – Zachowanie O’Briena zmieniło się; szorstkim tonem zapytał:

– Czy uważasz się za lepszego od nas, dlatego, że kłamiemy i umiemy być okrutni?

– Tak. Jestem lepszy od was”4.

Emil był lepszy od was (tak, do was piszę), baliście się go tak, że najpierw torturowaliście go na ileś tam sposobów, a następnie zamordowaliście. Czy wiedzą o tym wasze matki, ojcowie, żony, córki, dzieci, wnuki, kochanki? Wątpię. Zastanawiam się tylko, jak ze spokojnym sumieniem wy oraz tyłu innych spokojnie siadacie do kolacji wigilijnej, chodzicie z nimi na spacer, do kina, idziecie spać. Dochodzę do wniosku, że jest to możliwe, bo ludzie bez sumienia są do tego zdolni.

Gdy czytałem opis tortur, jakie stosowaliście wobec Emila, przyszedł mi na myśl Kazimierz Moczarski (żołnierz Armii Krajowej, szef Biura Informacji i Propagandy ZWZ-AK, skazany początkowo na karę śmierci za działalność w AK), który odnotował w piśmie do Sądu Najwyższego, że podczas śledztwa prowadzonego przez oficera byłego MBP poddany został (od 9 stycznia 1949 r. do 6 czerwca 1951 r.) czterdziestu dziewięciu (sic!) rodzajom maltretowania i tortur, wśród których wyróżniały się m.in.: bicie pałką gumową najbardziej wrażliwych miejsc ciała (np. nasady nosa, podbródka i gruczołów śluzowych, wystających części łopatek itp.); bicie batem obciążonym tzw. lepką gumą wierzchniej części nagich stóp w okolicach palców; bicie pałką gumową w pięty (seria po dziesięć uderzeń na piętę – kilka razy dziennie); wrywanie włosów ze skroni i karku (tzw. podskubywanie gęsi), z brody, z piersi oraz krocza i narządów płciowych; miażdżenie rozżarzoną papierosem okolic ust i oczu; przypalanie płomieniem palców obu dłoni; zmuszanie do niespania przez okres siedmiu do dziewięciu dni.

Tych oraz dziesiątków innych tortur doświadczył czterdziestoletni mężczyzna, żołnierz. Wy torturowaliście jeszcze dziecko! Okazuje się, że chociaż lata pięćdziesiąte i osiemdziesiąte dzielą dwie dekady, jednak metody policji politycznej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej były zawsze takie same, zarówno za Bieruta, jak i za Jaruzelskiego.

– Jest, mam go! Wracaj, bo zastrzelę jak psa! – krzyczał mężczyzna stojący na balkonie, wychylając się przez barierkę. – Wracaj albo skacz! Jedna sztuczka i jesteś na dole!

Chłopak, który próbował uciekać, zaczął się ostrożnie cofać. Gdy dotarł do balkonu, na którym czekał na niego mężczyzna z pistoletem, czuł, że pomimo niskiej temperatury jest cały spocony.

Wciągnięty za barierkę, upadł twarzą na posadzkę. Tamten złapał go za koszulę i wepchnął do mieszkania. Chłopak zdążył zauważyć, że Szymon leży na podłodze, gdy tamci zaczęli go bić. Od tego dnia musiał przyzwyczaić się do bólu...

Bili przez minutę, może dłużej. W końcu, gdy leżał twarzą do podłogi, z szeroko rozstawionymi rękami i nogami, zostawili go przez chwilę w spokoju. O czymś rozmawiali. Emil próbował ogarnąć myślami to, co się stało w ciągu ostatnich minut. Nie trwało to długo, bo zaraz przypomnieli sobie o nim.

– Łapy na kark, gnojku! – rozkazał jeden z nich.

Emil nie zrozumiał, docierały do niego słowa, ale ich sens... nie mógł go pojąć. Jego wzrok padł na dłoń, a na niej... but, który rozgniatał palce.

– Łapy na głowę, szczeniaku!

Z perspektywy podłogi tamci wydawali się ogromni. O tym, że są silni i potrafią bić, Emil już wiedział, teraz przyszła kolej na Szymona.

Gdy kolejny ból zaczął mijać, nadszedł następny, niespodziewanie, z podbrzusza, i pytanie, odwieczny znak zapytania i groźba tajnych służb.

– Kto tu przychodził? Mów, bo jak ci przypierdolę w jaja, to się już nie podniesiesz!

Uderzenie dosięgło, ale nie podbrzusza, tylko karku. Emil w życiu tak nie płakał, nigdy nie doświadczył takiego bólu, dlatego w odruchu obrony wystękał:

– Powiem, powiem, wszystko wam powiem – teraz dopiero poczuł, jak grube ma wargi. Spuchły, dlatego słowa, które wypływał razem ze śliną zmieszaną z krwią, brzmiały tak dziwnie.

Nad nim stał mężczyzna może dwudziestopięcioletni. Jak pozostali, był wysoki i dobrze zbudowany, ubrany w spodnie „ogrodniczkę” ze zwężanymi nogawkami. Zgodnie z dyskotekową modą miał włosy zaczesane do tyłu, a twarz okalała przeredzona bródka. Takich jak on można było spotkać w okolicach klubu studenckiego „Hybrydy”. Pozostali byli ubrani w garnitury lub marynarki, a kołnierzyki koszul spinały im szerokie krawaty.

– Czekaj, pamięć gnojki wróciła, chce gadać – jeden z mężczyzn powstrzymał Hybrydowca, który przymierzał się do kolejnego ciosu.

– Marek, tutaj przychodzi Marek – wysepleniał chłopak.

– Dobra, o szczegółach pogadamy sobie gdzie indziej. Wstawaj – tym razem kopniak wylądował na plecach Emila.

– Łapy!

Skrepowali go paskiem od spodni.

– Niech szczeniak weźmie sweter.

– A po cholere mu sweter? – zapytał Hybrydowiec.

Kumpel zignorował jego pytanie, mówiąc:

– Ty, on jest twój, to twoja własność, zrób z nim coś, ale tak, żeby dojechał żywy do nas.

Hybrydowiec cynicznie uśmiechnął się do kumpla. Emil wyszedł z mieszkania w jego towarzystwie oraz dwóch innych funkcjonariuszy. Doszli do windy. Przy jej drzwiach stali jakaś kobieta i starszy mężczyzna.

– Państwo pozwolą, że sami zjedziemy?

– Tak, oczywiście – odparła kobieta.

– Taki element mieszka przez ścianę. Wywrotowcy, jak ten tutaj.

Spojrzeli na Emila. Wyglądał strasznie. Spuchnięte wargi, nabrzmiąca twarz, a do tego pobrudzony krwią oraz drukarską farbą.

Winda. Ciasno. Ciemno. Uderzenie w żołądek. Potem następny cios w twarz.

– To na dobry początek. Teraz czekają cię takie niespodzianki. Cały czas, a wiesz za co? Za to, że spierdalałeś.

– Przed nami się nie ucieka – dodał drugi głos w ciemnościach i zaśmiał się głośno.

Wojskowym gazikiem zawieźli go do Pałacu Mostowskich. Po drodze cały czas bił go Hybrydowiec. Ciało chłopaka stało się jednym strzępem mięsa z nerwami na wierzchu. Każde uderzenie powodowało brak oddechu, plamy przed oczami, tępy ból głowy.

– Zapierdalał skurwiel po balkonach jak małpa jakaś! – tymi słowami przywitali się koledzy z kolegami na komendzie.

– Tylko nie bij po głbie, będą ślady, a to, co już ma, szybko mu zejdzie.

– Za co, panowie, za co?!!

– Za nico.

– Za to, że masz szesnaście lat i bawisz się w politykę. Michnika bzdety zachciało ci się drukować!

– Chudy jesteś jak oświęcimska szkapa.

– Przepraszam, tylko nie bijcie – prosił. – Ja tego już dłużej nie zniosę.

– Patrzcie, jaki grzeczny, daj mu Heniu po nerkach, bo jakby mógł, to powywieszałby nas wszystkich na drzewach...

– Ta, razem z rodzinami. A na drzewach zamiast liści będą wisieć komuniści. Jeszcze zobaczysz, gnojku, kto tu, kurwa, zawiśnie!

– Co tak się przewracasz, papiery mi z biurka zrzucasz i bałagan robisz?! – podbity blachą zimowy trzewik wylądował na żebrach Emila.

Tak właśnie wyglądał pierwszy dzień zatrzymania siedemnastoletniego Emila.

Czym zasłużył sobie na takie traktowanie? Ogień nie spalił kamienia. Za to wywołał ogromny gniew bękartów krwawego Feliksa.

Emil był jednym z tych, których tamci chcieli upodlić, ale oni są zbyt mali, dlatego nie zabrali mu godności pomimo swych perfidnych i cynicznych sposobów. Musiał przecież znać te słowa, wyjęte z poematu *Tebaida* napisanego przez rzymskiego poetę Stacjusza: *Macte animo iuuenis! Medios paret ire per enses nudaque pro cares opponere pectore muris*⁵. To motto jego szkoły – XI Liceum Ogólnokształcącego im. Reja w Warszawie.

Poszedł z nimi na miecze, z obnażoną pierśią, poszedł po słońce. Mamie zostawił list...

Krystyna miała dwadzieścia jeden lat, gdy urodziła Emila. Odkąd syn poszedł do liceum, zaczęła się o niego poważnie bać. Działo się tak dlatego, że szybko zorientowała się, iż razem z kolegami i koleżankami Emil dużo rozmawia o historii, o tym, co dzieje się w kraju, o „Solidarności”. Nie były to bezpieczne rozmowy. Potem założył jeszcze tę szkolną gazetę i kabaret.

Teraz płakała. Przed nią na stole leżała kartka wyrwana z zeszytu, którą Emil zostawił, wychodząc z psem nad Wisłę. Jeszcze raz przez łzy przeczytała tych kilka zdań nakreślonych długopisem:

„Poszedłem po słońce z psem i przysposobieniem obronnym. Niech przy Tobie będzie Mahariszi, lecz przy mnie, jako kontrast w stosunku do intruza, który bez mojej woli we mnie jest, czyli Podsiadły – nauczyciela PO. Bądźmy czujni i zjedźmy razem obiad po moim powrocie, a będzie to godzina słońca takiego, które niepotrzebne mi będzie, i wrócić będę mógł na łono Bonifraterskiej 16 m. 27. Emiliszczek”.

Każda tragedia ma swój początek. W przypadku Emila miał on miejsce 10 lutego 1982 roku.

Zima przełomu lat 1981/1982 była ostra i śnieżna. Do tego stan wojenny spowodował, że przez kilka dni na ulice nie wyjeżdżały pług. W wielu miastach na chodnikach potworzyły się zasy, a ulice stały nieprzejezdne. Zresztą ludzie w tamtym czasie wychodzili z reguły na dwór tylko z konieczności.

To sprzyjało spotkaniom Emila i Artura nad Wisłą.

– Szeroki zamach i rzuuuut – butelka wypełniona wodą i zatkana papierowym korkiem wylądowała z traskiem na łasze piasku, która wyrosła jakieś pięć metrów od brzegu.

– Dobrze, bardzo dobrze – Artur pochwalił Emila.

– Teraz ty.

Artur sięgnął do szkolnej torby. Każdy z nich przyniósł ze sobą po kilka pustych szklanych butelek, które teraz napelniali w rzece i rzucali do celu.

– Jak myślisz? Uda się nam?

Artur przykucnął i chroniąc ogień zapalki w dłoniach, odpalił papierosa.

– Co ma się nie udać? Jak wszystko dokładnie przygotujemy, ustalimy plan ewakuacji, dobrze wyznaczymy godzinę, będzie dobrze.

– Mało nas. Pomnik musi zapalić się jak pochodnia.

– Też o tym myślałem. Żeby bezpiecznie uciec z placu, musimy rzucić na dziada po górą dwie butelki i spadać.

– Masz kogoś na oku?

– Dwóch kumpli mogę spytać. Trzeciego jakoś się zwerbuję do akcji.

– Wiesz, ten ktoś musi być pewny.

– Wiem, nie musisz mi przypominać. Napelniaj butelkę i wal, musimy obrzucać Feliksa bez pudła. Trzask, butelka w celu.

– Pięknie – taki niepozorniak z ciebie, ale cela to ty masz.

Emil uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Poczęstujesz papierosem?

– Jasne, chcesz zapalić?

– A daj.

– Tylko sam sobie odpal, bo na tym wietrze zapalki gasną jak cholera.

– Żeby tylko pomnik nam szybko nie zgasł – chłopcy zaśmiali się głośno.

Emil zaciągnął się i szybko opanował oddech, by nie zakaszleć. Papierosy może i nie były zbyt dobre, ale jakoś tak dziwnie dodawały mu męskości. Wiedział, że gdyby urodził się pod koniec ubiegłego wieku, to z pewnością zaciągnąłby się do legionów Piłsudskiego. Dlatego może tak właśnie nazwali siebie – „Piłsudzczy”.

– Mam nadzieję, że tak skończą – stwierdził Artur, patrząc na peta wgniecionego podeszwą buta w ziemię.

– Co skończą? – zapytał Emil, wydmuchując dym przez półotwarte usta.
– Nie „co skończą”, tylko „kto skończy” – oni. Teraz są wszystkim, a w przyszłości będą nikim.
Nie podniosą się już z kolan.
– Wierzysz w to?
– A dlaczego nie? Ty też wierzysz, to po co pytasz?
– Żeby się upewnić.
– Tak, nie jesteś w tym osamotniony, jeżeli nas dwóch w to wierzy i tylu innych, to nie możemy być wariatami.
– Jesteśmy wariatami, tylko że nie psychicznymi, a politycznymi. Kiedyś z Tomkiem rozmawiałem o tym, co robimy. Zacytował mi wtedy słowa Rafała Leszczyńskiego, który żył w XV wieku i powiedział: „Milsza mi niebezpieczna wolność niż bezpieczna niewola”. Takiego życia nienawidził również Piłsudski, zresztą w pozytywnym rozumieniu tego słowa on też był wariatem, biedakiem o jednych portkach, który doprowadził do tego, że Polska powstała z kolan.
– Popełnił jeden błąd.
– Niby jaki?
– Ano taki, że nie dobił bolszewików w 1920 roku, gdyby to zrobił, to dzisiaj nie byłoby tego całego komunistycznego syfu.
– A Warszawa byłaby dalej stolicą prywiślańskiej guberni. Przecież „biali”, tak jak i „czerwoni”, byli przeciwni niepodległej Polsce.
– Ale przynajmniej Kołczak, Denikin i Wrangel dobiliby Lenina, Trockiego, Stalina i Dzierżyńskiego.
– Nie Piłsudski, to my dobijemy tego ostatniego bolszewika. Spalimy go, a może w przyszłości ktoś podłoży pod cokół dynamit i wysadzi go w powietrze.
Emil nie mógł przewidzieć, że stanie się to już za siedem lat, a pomnik, który odsłonięto w lipcu 1951 roku, przestanie istnieć. Odsłonięto go w dwudziestą piątą rocznicę śmierci Dzierżyńskiego, a Plac Bankowy, na którym stanął twórca CzeKa, przemianowano na plac jego imienia. Napis na cokole był zdaniem wygłoszonym przez Bolesława Bieruta: „Feliks Dzierżyński to duma polskiego ruchu rewolucyjnego”. Emil i jego koledzy byli drugimi, którzy odważyli się podnieść ręce na towarzysza Feliksa. Pierwszymi byli ci, którzy w latach pięćdziesiątych oblali mu dłonie czerwoną farbą.
„Piłsudczycy” nie tylko obrzucili go butelkami z farbą, ale również z benzyną. Świadkiem tego wydarzenia był między innymi starszy mężczyzna, który z nastoletnią wnuczką szedł wtedy na umówioną prywatną wizytę lekarską.
Wyszli z domu o godzinie szesnastej pięćdziesiąt, kilka minut później byli już na Placu Bankowym (dziadek Tadeusz był upartym staruszką, który nie mógł przyzwyczaić się do powojennych nazw ulic i placów w stolicy). Zosia uważnie patrzyła pod nogi, uważała, by dziadziuś, którego prowadziła pod ramię, nie potknął się. Nagle stanęli. Starszy mężczyzna ściągnął czapkę.
– Co się stało?
– Nie widzisz tego?
Dwóch lub trzech zamaskowanych mężczyzn w kominiarkach, a może było ich więcej, rzucali w pomnik butelkami. Wszyscy mieli białe-czerwone opaski naciągnięte na rękawy kurtek. „Jak powstańcy” – pomyślała Zosia.
Nagle w dłoni jednego z nich zabłysła zapalniczka, płomień szybko objął szmatę nasączoną benzyną, która służyła za korek oraz zapalnik. Feliks stanął w płomieniach.
Kilka minut po godzinie siedemnastej życie zamarło na Placu Bankowym. To było coś niesamowitego. W czasie stanu wojennego, w pobliżu komendy Milicji Obywatelskiej, ktoś odważył się to zrobić. Pomnik zajął się ogniem, a mężczyźni zaczęli uciekać. Za jednym z nich ruszył w pościg samochód, Zosia poprosiła w myślach Pana Boga o szczęśliwą ucieczkę tych chłopców.
– Dziadziuś, ty płaczesz? – zapytała, widząc łzy w jego oczach.
– Naprawdę? – zapytał zdziwiony mężczyzna, wnuczka pokiwała głową. – Oby im się udało.
– Chodźmy już, tutaj może być zaraz gorąco – poprosiła.
– Nie bój się ich. Przetrwalem w tym mieście okupację niemiecką i stalinizm, w ich wieku grzebałem w warszawskich gruzach kolegów i taplałem się w gównie kanałów. Żadnych cymbałów, którym szefuje pryncypał Dzierżyński, nie boję się!
Złapali wtedy Marka, który jako ostatni został zwerbowany do akcji w lokalu „Igloo” na Nowym Świecie. Emil razem z Arturem uciekli do mieszkania przy ul. Bonifraterskiej. W drzwiach

przywitała ich Krystyna. Chłopcy szybko i głośno oddychali, przeżuając w ustach gęstą od zmęczenia ślinę. Artur stał, oparłszy dłonie na kolanach, Emil przykucnął przy ścianie.

– Chłopaki, co się stało, biegliscie?

Tamci zaczęli się głośno śmiać.

– Wchodźcie, nie zachowujcie się tak głośno.

W przedpokoju matka Emila jeszcze raz powtórzyła pytanie:

– Co się stało?

Syn przeszedł do kuchni, odkręcił kran i nalał wody do szklanki, którą następnie szybko wychylił, po czym jeszcze raz ją napenił i podał koledze.

– Mama się nie martwi. Po prostu odezwała się w nas szczeniacka krew i zaczęliśmy się ścigać.

Matka usiadła na krześle stojącym przy szafce z butami, głośno westchnęła.

– Czy wy, dzieci, wyobraźni nie macie? Przecież mógł was widzieć jakiś nadgorliwy mundurowy, który, mało myśląc, wziąłby was za bandytów.

– E, tam, mama to martwi się na zapas. Nic się nie stało, jesteśmy cali i zdrowi – Emil rozłożył lekko ręce i okręcił się wokół. Artur widząc to, też się uśmiechnął. Gdy Emil odprowadził gościa przed klatkę schodową i wrócił do domu, usiadł w kuchni. Mama stawiała właśnie na gazie zupę, która miała być obiadem na następny dzień.

– Co będziemy jutro jeść?

– Ogórkową – odparła zdawkowo Krystyna.

– Mama się gniewa czy co?

– Nie, dlaczego miałabym się gniewać?

– Przecież widzę, że mama jest obrażona.

– Bo nie mówisz mi prawdy. Wiesz, jak bardzo nienawidzę kłamstwa, zresztą nie tak cię wychowałam, przecież zawsze trzeba mówić prawdę.

– Niestety, nie zawsze, mamo.

– Nie rozumiem, a siódme przykazanie?

– Czasami, mamo, trzeba skłamać, dla dobra...

– Czy syn może okłamać własną matkę, czyżbyś zapomniał również o czwartym przykazaniu?

– Nie zapomniałem, przecież mama wie...

– O co chodzi? Jak mi powiesz, będę spokojniejsza.

Emil uklęknął przy mamie, która usiadła na kuchennym taborecie. Jej dłonie o długich palcach ścisnął w swoich i pocałował.

– Przepraszam – powiedział i położył głowę na jej kolanach. Matka zaczęła go głaskać po włosach.

– Nie mogłem wygadać się przy Arturze, taką mamy umowę, że nikomu nie możemy o tym powiedzieć.

– Ale mnie możesz.

– Wiem, mamo.

– O co chodzi?

– Razem z kolegami podpaliliśmy pomnik Dzierżyńskiego.

– Co zrobiliście?! – Krystyna gwałtownie wstała.

– Obrzuciliśmy butelkami z farbą i koktajlami Mołotowa pomnik Czerwonego Feliksa.

– Boże mój, nie mów o tym nikomu!

Po kilku dniach Krystyna przeczytała w „Trybunie Ludu” o chuligańskim napadzie oraz o tym, że zatrzymano sprawców podpalenia pomnika. Oczywiście było to kłamstwo, bo Emil wpadł dokładnie trzy tygodnie później, gdy drukował z kolegami „bibułę” Adama Michnika, zatytułowaną *Będę krzyczał*.

Prawie nikt oprócz Krystyny nie krzyczał. Ona krzyczała w ciszy, modliła się i płakała. Właśnie wyszła z mieszkania, gdy zapukali do drzwi, otworzył mąż. Tamci, mając nakaz, przeprowadzili rewizję, wcześniej powiedzieli mu, że Emil został zatrzymany i przebywa w Pałacu Mostowskich.

– Jak pani mówi?

– Emil Piotr Barchański, urodzony szóstego czerwca 1965 roku.

Oficer dyżurny jeszcze raz zaczął przeglądać rejestr zatrzymań.

– Przykro mi, ale nikt taki nie przebywa u nas.

– To niemożliwe, panowie, którzy przeprowadzili rewizję, powiedzieli mężowi, że syn jest właśnie tutaj.

– Droga pani, może ma być, bo jak ja nie mam go w papierach, to znaczy, że w tej komendzie nikt taki nie jest zatrzymany – milicjant podniósł głos.

– Ale może jeszcze raz pan sprawdzi?

– Do widzenia. Ja tutaj pracuję.

– Chodźmy, nic tu po nas – mąż delikatnie złapał Krystynę pod rękę i wyprowadził na ulicę. – Nie płacz, wszystko będzie dobrze. Może faktycznie tamci się pomylili, a może w nerwach ja coś przekręciłem?

– Nie, nic nie przekręciłeś – Krystyna wytarła nos w chustkę. – To oni coś kręcą. Czuję, że coś jest nie tak.

– Chodźmy do domu, tam w spokoju pomyślimy, co robić dalej.

– Czekaj, przecież Emil jest nieletni, oni nie mają prawa trzymać go w areszcie dla dorosłych. Może jest w izbie dziecka?

– Gdzie to jest?

– Chyba na Wiśniowej.

– To jedźmy tam, na pewno masz rację.

Niestety, tam również nikt nic nie wiedział o Emilu. Krystyna zdawała sobie sprawę z tego, że jej możliwości poszukiwania syna wyczerpały się, dlatego postanowiła zatelefonować pod numer, który przekazano jej wraz z informacją, że Emil idzie na akcję. Miała dzwonić, „gdyby jednak coś się wydarzyło”.

– Halo, dzień dobry, z tej strony Barchańska, matka Emila.

– Dzień dobry, miło mi.

– Z kim rozmawiam, jeśli mogę wiedzieć?

– Przepraszam, nie przedstawiłam się, Krystyna Pochwalska.

– Miło mi, syn dużo opowiadał mi o pani.

– Pani wie, co się stało?

– Nic nie wiem oprócz tego, że Emil nie wrócił do domu, a w naszym mieszkaniu była rewizja.

– Otóż Emil i Szymon zostali aresztowani w lokalu przy ulicy Kijowskiej.

– Wiedziałam, ja przeczuwałam, że to tak się skończy...

– Niech pani nie płacze, proszę do mnie przyjść. Porozmawiamy.

Na drugi dzień Pochwalska zadzwoniła do matki Emila z informacją, że Szymek właśnie wrócił do domu. Ożyła nadzieja. Szymon opowiedział o ucieczce Emila na balkon, o tym, że ich poturbowali, a w areszcie trzymali ich oddzielnie.

– Przepraszam, ale muszę zadać to pytanie jako matka.

– Proszę pytać.

– Dlaczego ty jesteś na wolności, a mojego syna trzymają Bóg wie gdzie?

– Według mnie tutaj chodzi o pomnik, ich w ogóle nie interesowała nasza drukarnia. Być może ktoś sypnął Emila, bo ten na przykład sam się przed kimś wygadał i tamci mają pewność, że brał udział w tej akcji.

Szymon zamilkł, patrzył na Krystynę i zastanawiał się, czy jej to powiedzieć. Kobieta zauważyła jego wahanie.

– Coś jeszcze?

– Tak, proszę pani.

– Będą go bić?

Szymon pokiwał głową, a następnie dodał:

– Chyba że od razu zezna, kto był z nim wtedy na placu Dzierżyńskiego.

– Mój syn nigdy nie zadenuncjuje kolegów dobrowolnie.

– Więc pani sama sobie odpowiedziała na swoje pytanie.

– Masz papierosa?

Szymon poczęstował matkę Emila, sam również zapalił.

– Niech pani będzie dobrej myśli.

– Modlę się. Codziennie modlę się za niego, choć nawet nie wiem, gdzie jest, czy w ogóle...

– Proszę tak nie mówić, wszystko będzie dobrze.

O Emilu wciąż nikt nic nie wiedział, zarówno w izbie dziecka, jak i w Pałacu Mostowskich. Z jednego miejsca odsyłali Krystynę w drugie.

Dopiero piątego marca wróciła nadzieja. Było wczesne popołudnie, gdy ciszę mieszkania przeszył dzwonek do drzwi.

– Dzień dobry, moje nazwisko Rojek, Artur Rojek. Ja i kolega jesteśmy aplikantami w sądzie dla nieletnich. Przyjechaliśmy do państwa w sprawie Emila.

– Dzięki Bogu.

Krystyna zaprosiła mężczyznę do środka.

– Proszę, niech panowie wejdą dalej, nie stójmy tak w przedpokoju.

– Nie mamy czasu, zresztą państwo również. Emil za godzinę stanie przed sądem i będzie przesłuchany. Syn jest nieletni, dlatego państwa obecność jest konieczna w tych okolicznościach.

Po tylu dniach w końcu spotkali się na sądowym korytarzu, matka i syn. Emilowi udało się podbiec do mamy, która mocno przytuliła go do siebie. Czuła, jak niewidzialna siła ścisła jej gardło. Musiała się powstrzymać, żeby nie zapłakać. Zdawała sobie sprawę z tego, że to może spowodować rozklejenie się Emila, a tego nie chciała.

– Mamo, nie denerwuj się i bądź dobra dla tego pana po prawej, ponieważ on był dla mnie dobry. Wiesz, mam, chyba go nawróciłem na wiarę w Boga.

Emil mówił o jednym z esbeków, którzy eskortowali go na przesłuchanie. Porucznik uśmiechnął się do Krystyny, jakby usłyszał szept młodego aresztanta.

– Jesteś, synku mój, kocham cię, modlę się w twojej intencji.

– Dziękuję, mam. Muszę ci coś ważnego powiedzieć. Mam, tam w lokalu na ulicy Kijowskiej, gdzie nas zatrzymali, zostawiłem notes, nie mówili o nim w śledztwie, więc chyba dalej leży za tapczanem, pojedź tam. Może go nie znaleźli...

Przesłuchanie Emila prowadziły dwie sędziny i dwóch oficerów Służby Bezpieczeństwa.

– Czyli przyznajesz się do tego, że wspólnie z innymi osobami, w porozumieniu z nimi, chciałeś zniszczyć pomnik Feliksa Dzierżyńskiego, oblewając go farbą, a następnie podpalając go?

– Tak, zrobiłem to z premedytacją.

– Rozumiem – sędzina znów spojrzała do akt śledztwa, a po kilku sekundach znów zadała pytanie:

– Proszę dokładnie zastanowić się nad odpowiedzią na moje następne pytanie. Czy był to czyn chuligański, czy ideowy?

Emil bez zastanowienia odparł:

– Oczywiście, że jak najbardziej ideowy.

– W jaki sposób przygotowywaliście się więc do akcji? Przecież nie był to spontaniczny wyczyn.

– Nasze spotkania zawsze odbywały się na ulicy, najczęściej na Starym Mieście.

Tym razem pytanie zadał oficer SB, który również brał udział w przesłuchaniu:

– Podczas wcześniejszego przesłuchania zeznałeś, że „mózgiem” waszej operacji był Tomasz Sokolewicz – esbek położył przed Emilem protokół przesłuchania. – Podtrzymujesz to?

– Tak.

– Nie słyszałem.

– Tak, podtrzymuję to zeznanie – Emil podniósł nieco głos.

– Chodźcie do tej samej szkoły?

– Jak kilkuset innych uczniów.

– Pani sędzino, nie mam więcej pytań do aresztowanego.

Sędzina jeszcze raz spojrzała w akta.

– Panie poruczniku, widzę, że Barchański miał początkowo stanąć przed trybunałem wojskowym, zaplanowano rozprawę w trybie doraźnym już czwartego marca.

– Tak, pani sędzino.

– Dlaczego do tego nie doszło? – sędzina zdjęła okulary i położyła je przed sobą na aktach.

– Mogę odpowiedzieć na to pytanie, ale poza protokołem.

– Niestety, na tej sali wszystko jest protokołowane, a ja nalegam, by odpowiedział pan na moje pytanie.

– Sędzia wojskowy, który zapoznał się z aktami – oficer wskazał palcem na papiery leżące przed sędzią – stwierdził, że oskarżony jest nieletni i jako taki może odpowiadać przed sądem cywilnym.

– Słuszne rozumowanie.

Sędzina zamknęła teczkę z aktami. Najpierw spojrzała na Krystynę, a potem na Emila.

– A dlaczego ty to wszystko, synu, robisz?

– Ponieważ taki socjalizm, jaki proponuje ten rząd i ta partia, jest nie do przyjęcia.

– Rozumiem, mamy więc pierwszą sprawę polityczną nieletniego. Na dzisiaj koniec, termin rozprawy wyznaczam na siedemnastego marca.

Matka z synem pożegnali się wtedy wzrokiem. Emila zawieźli tamtego dnia do poprawczaka na Okęciu.

Notes leżał tam, gdzie zdążył go schować Emil, pod tapczanem, zaś na tapczanie była jego torba ze szkolnymi książkami. Nikogo nie zainteresowała jej zawartość.

W końcu doszło do konfrontacji Tomka i Emila. Krystyna była załamana tym, że syn oskarżył niewinnego człowieka. Emil próbował jej to wytłumaczyć, gdy znów mieli na korytarzu kilka minut dla siebie.

– Muszę to wytrzymać. Jeszcze trochę, mamu. Nie mogłem się odkryć. Gdybym się teraz załamał i wycofał swoje zeznania, nie wytoczyliby Tomkowi sprawy. Szukaliby jakiegoś innego fałszywego świadka. A przecież tylko ja mogę powiedzieć na jego rozprawie, że jest niewinny...

– Synku, wierzę, że wiesz, co robisz.

– Wiem mamu i ufam w Bożą łaskę.

– Emilku, czy tylko mnie powiedziałaś, czy jeszcze komuś o tym wszystkim?

– O czym?

– O pomniku.

– Andrzejowi.

– Temu samemu?

– Tak, temu, który zwerbował mnie do druku.

Dwa lata w zawieszeniu oraz opieka kuratora do czasu osiągnięcia pełnoletności, brzmiał wyrok.

– Według Sądu był to czyn nieprzemyślany, będący jednak czynem politycznym nieletniego, który w ten sposób chciał zmanifestować swój krytyczny stosunek wobec stanu wojennego, ponieważ marzy mu się, cytuję: „sprawiedliwa Polska” – mówiła sędzina.

Wolność nie przyszła tego samego dnia. Zamiast do domu, jeszcze raz trafił do znenawidzonego Pałacu Mostowskich.

– Na sprawie Sokolewicza masz zeznawać tak, jak się umawialiśmy. Rozumiesz?

– Tak.

– Ja wiem, że masz, gnojku, swój rozum i chcesz żyć, a jeszcze bardziej chcesz, żeby po ziemi chodzili twoja matka i ojciec.

„Boże, wybacz, jak ja ich nienawidzę!”

– Jak mnie nie posłuchasz, to wiesz...

– Wiem.

– Możemy ci wlać ćwiartkę, a później wpadniesz pod tramwaj albo samochód, żadna sztuka po pijanemu. W ostateczności możesz też skończyć w rzece...

– Nienawidzę wody.

– No i bardzo dobrze, utopić się jest bardzo łatwo.

Pewnego majowego poranka, kiedy władza zniosła na jeden dzień godzinę policyjną, matka z synem oraz Krystyną Pochwałską spacerowali po mieście, napawając się wolnością. Gdy robotnicy wychodzili do pracy na pierwszą zmianę, oni wrócili do domu. Pijąc ciepłą kawę, rozmawiali.

– Martwi mnie to fałszywe oskarżenie Tomka, jakoś nie może mi to wyjść z głowy, przecież to jest kłamstwo, synu.

– Nic się nie bój, mamu. Tomkowi nic się nie stanie.

– Ale Tomek siedzi, a ty nie, Szymon też jest na wolności.

– Mamu, irytuje mnie, że myślisz za mnie. Ja już dawno, już wtedy, kiedy mnie bili, wiedziałem, co dalej zrobić. Nie zmieniłem zdania i nie zmienię. Nie mam wpływu na to, że Tomek teraz siedzi. Muszę czekać do jego rozprawy. Zapewniam cię: on wyjdzie z więzienia. Nawet gdybym miał za to zapłacić życiem...

Emil odwołał swoje zeznania na rozprawie Tomka. Powiedział, że wymuszono je na nim biciem.

– Do bardzo metodycznych sposobów bicia należy pałowanie po piętach – relacjonował. – Wkładali mi palce między drzwi. Straszili włożeniem jąder w szufladę; borowaniem zęba, ale nie tak, jak stomatolog, lecz tuż przy nerwie przednich zębów; łamaniem rąk jakąś „japońską metodą”, o której nic nie wiem, ale brzmiało to groźnie. Być może był to blef, nie mam pojęcia. Bili mnie też pałką po dłoniach i kolanach, ponadto straszili zgaszeniem papierosa na powiece. Proszę mi wierzyć, trudno mi to wszystko mówić, bo wiem, że to nieprawdopodobne, i boję się, że gdybym zaczął wyliczać kolejne ich metody, to, czym straszili, lub to, co wobec mnie zastosowali... wtedy po

prostu by mi nie uwierzono, bo ja sam też bym nie uwierzył. Jeszcze raz powtórzę: moje bezpodstawne oskarżenie Tomka Sokolewicza było tylko po to, by go „posadzić”.

– O czym świadek mówi? Czy świadek zdaje sobie sprawę z tego, że za fałszywe zeznania grozi pięć lat pozbawienia wolności?! – prokurator wstała z ławy i krzyknęła w stronę Emila.

– Pani prokurator, proszę nie przerywać świadkowi.

– Przepraszam, Wysoki Sądzie, ale...

– Świadek już zdaje sobie z tego sprawę. Proszę odpowiedzieć mi na pytanie w związku z postawionym na tej sali oskarżeniem w stosunku do funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa – sędzia tym razem zwrócił się do Emila. – Czy to Jan Pol i Jerzy Czemieliński siłą wymusili na świadku fałszywe zeznania?

– Nie, ci panowie mnie nie bili – zaprzeczył Emil. – Ci panowie byli uprzejmi, zaprzyjaźniali się ze mną. Oni już tylko zapisywali efekt pracy tamtych panów, tych od bicia.

– Proszę to dokładnie zaprotokołować. W związku z tym niech świadek wymieni z imienia i nazwiska funkcjonariuszy, którzy stosowali wobec niego przemoc fizyczną.

– Wysoki Sądzie. Ci panowie, kiedy biją, nie przedstawiają się, ale jestem gotów w każdej chwili ich rozpoznać. Tego było już za dużo jak na nerwy pani prokurator.

– Jak świadek śmie mówić takie rzeczy i czy wie, co mu za to grozi?!

Sędzia znów musiał ją uciszyć.

W życiu nic nie jest przypadkiem. Nie było nim również pojawienie się w pobliżu Emila człowieka o imieniu Hubert, starszego o pięć lat studenta handlu zagranicznego. Znajomość szybko przerodziła się w przyjaźń i zaufanie. Hubert zupełnie przypadkowo zamieszkał w tym samym domu co Barchańscy, a że oprócz żony i syna miał też psa, chłopiec i mężczyzna razem chodzili na spacerzy ze swoimi czworonogami. Te spacerzy przy domu zupełnie przypadkowo stały się wypadami nad Wisłę, gdzie w spokoju można było porozmawiać i uczyć się.

W czwartek trzeciego czerwca Szymon ostatni raz widział Emila. Spotkali się na ulicy.

– Szymek, słuchaj, bierz psiaka i razem pojedziemy nad Wisłę po słońce, będzie przyjemnie. Hubert to morowy facet, świetnie się z nim rozmawia, zobaczysz.

– Przepraszam, ale akurat dzisiaj nie mam czasu, a zresztą jest taki upał, że mózg mi się już gotuje i akurat słońca to mam dość.

Tamtego dnia Emil nie wrócił do domu... nie wrócił już nigdy.

Major Józwiak nienawidził w swojej pracy jednego: stukania na maszynie. Jego chłopskie dłonie bardziej pasowały do kosa niż maszyny Paillarda. Dlatego wszystkie swoje notatki służbowe dyktował sekretarce, a ta z szybkością pistoletu maszynowego wystukiwała kolejne linijki tekstu.

– U góry, tak jak zawsze, mój stopień i funkcja oraz data.

– Kierownik Komisariatu Rzecznego KSMO.

– Tak jest. Poniżej notka informacyjna.

Sekretarka przesunęła walek maszyny na nowy akapit.

– Niech pani pisze. W dniu piątego czerwca 1982 roku funkcjonariusz ORMO patrolujący Wisłę w rejonie pięćsetnego kilometra zauważył zwłoki mężczyzny. Zwłoki były ubrane w krótkie spodnie, na nogach miał sandały. Jak ustalono, były to zwłoki Emila Piotra Barchańskiego, zamieszkałego... Niech pani spisz zameldowanie z dokumentów.

Sekretarka sięgnęła po legitymację szkolną, z której spisała adres, po czym major dalej dyktował.

– Wymieniony wraz z Hubertem..., pani sprawdzi jego nazwisko, bo mi wyleciało z pamięci.

– Wpisać, że jest studentem SGPiS?

– Tak, tak, studentem SGPiS, sąsiadem denata, udali się nad Wisłę, gdzie bawili się ze swymi psami. W pewnym momencie Emil Piotr Barchański oświadczył, że spróbuje przejść Wisłę wzdłuż łąch piasku.

– Czego, panie majorze?

– Łach, to takie wysepki. Hubert Jakiśtam.

– Rozumiem, że mam wpisać jego nazwisko?

– Dobrze pani rozumie, odwodzi go od tego zamiaru, lecz Emil bierze długi kij i idzie. Po powrocie do domu okazało się, że Emila nie ma. W dniu piątego czerwca znaleziono jego zwłoki. Emil Barchański był uczniem pierwszej klasy Liceum Ogólnokształcącego numer jednaście, otworzyć nawias – Rej – zamknąć nawias, przy ulicy Królewskiej. Niech pani poczeka, muszę teraz spojrzeć w notatki.

- Mogę zapalić, panie majorze?
- Tak, niech pani pali, tu jest popielniczka. O, mam już, proszę pisać. W szkole należał do nielegalnej organizacji młodzieżowej. Razem z kolegami. T. Sokolewiczem i M. Marciniakiem brał udział w akcji oblania farbą pomnika F. Dzierżyńskiego, a także nielegalnego druku publikacji Michnika *Będę krzychał*. Matka wymienionego jest redaktorem w Młodzieżowej Agencji Wydawniczej, ulica Koszykowa 6. Z ojcem Emila rozwiedziona, obecnie zamężna za obywatela... spiszcie jego dane – major chwilę poczekał, aż sekretarka odnajdzie nazwisko ojczyma. – ...obywatela artystę malarza. Badania zwłok nie wykazały żadnych obrażeń, a także nie ujawniono alkoholu we krwi. Należy uznać, że Emil Barchański, usiłując znaleźć przejście przez Wisłę, trafił na głębię i utonął. Teraz będzie nowy akapit. Ze względu na żądanie matki sprawę prowadziła Prokuratura Rejonowa za numer 1 DS. 2917 łamane przez 82. Dla informacji podaję, że grupa uczniów szkoły, do której uczęszczał Barchański, sugerowała, że utopiła go Milicja Obywatelska...
 - Bezcelne – sekretarka udąła albo faktycznie wzburzyła się, dając temu wyraz energicznym ugaszeniem papierosa.
 - ...Obywatelska. Matka w szeregu pism do prokuratury sugerowała, że...
 - „Prokuratury” z dużej litery?
 - No przecież, że nie z małej. Ja mam was uczyć ortografii, do szkół pani nie chodziła? Sekretarka zaczerwieniła się, a długa grzywka lekko opadła jej na czoło.
 - ...sugerowała, że w sprawę zamieszany jest sąsiad, jak mu tam?
 - Sekretarka, nie odzywając się, wpisała jego imię i nazwisko.
 - Sprawę umorzono z braku dowodów zaistnienia przestępstwa. No, niech teraz to pani sprawdzi jeszcze raz, czy wszystko się zgadza, i dać mi do podpisu, ale tak migiem, w ciągu piętnastu minut.
 - Tak jest, panie majorze.

Emil Piotr Barchański, ur. 6 VI 1965, zm. 3 VI 1982 w Warszawie. 1980–1982 uczeń LO im. Mikołaja Reja w Warszawie.

W 1981 redaktor szkolnej gazetki satyryczno-politycznej „Kabel” i kabaretu szkolnego „Wywrotowiec”. 1981–1982 współpracownik RMP, drukarz, kolporter podziemnej prasy i ulotek, 10 II 1982 uczestnik akcji oblania farbą i podpalenia pomnika Feliksa Dzierżyńskiego w Warszawie. 3 III 1982 aresztowany podczas drukowania ulotek i przetrzymywany w Zakładzie Poprawczym dla Nieletnich na Okęciu w Warszawie, bity w czasie przesłuchań; 5 III 1982 przesłuchany przed Sądem dla Nieletnich, 17 III 1982 skazany przez ten sąd na 2 lata więzienia w zawieszeniu i opiekę kuratora sądowego do czasu osiągnięcia pełnoletności, 18 III 1982 zwolniony z aresztu; w III 1982 spisał relację z okoliczności aresztowania, przesłuchań i stosowanych wobec niego środków przemocy. 3, 9 i 13 V 1982 uczestnik manifestacji patriotycznych w Warszawie. 17 V 1982 świadek w sprawie działaczy RMP – odwołał swoje wcześniejsze zeznania jako wymuszone biciem i straszeniem przez funkcjonariuszy, których miał wskazać na rozprawie 17 VI 1982. 3 VI 1982 zaginął; 5 VI 1983 z Wisły wyłowiono jego ciało.

Odznaczony pośmiertnie Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (2007).

Anna Grażyna Kister